

Kto dowozi kielbasę do sklepu mercedesem

Dwóch katowickich radnych odkryło, że na miejskich deptakach bezkarnie parkują luksusowe samochody. Chcą, by ktoś wreszcie zrobił z tym porządek. Radnym należy się pochwała. Szkoda tylko, że auta dostrzegli dopiero teraz

**PRZEMYSŁAW
JEDLEDCKI**

GAZETA WYBORCZA

Od dawna zastanawiałem się, jak to jest, że na 3 Maja, Dyrekcyjnej czy Mieleckiego często można spotkać zaparkowane samochody, mimo że większość kierowców musi swoje auta zostawiać daleko. W końcu to miejskie deptaki i samochody nie powinny tędy jeździć ani nawet tu parkować. Od tej reguły są wyjątki dotyczące samochodów dostawczych czy niepełnosprawnych. Dziwnym trafem, gdy spaceruję nielicznymi katowickimi deptakami, zawsze zauważę „dostawcze” samochody luksusowych, a w najgorszym wypadku wyższej klasy marek. Nie da się w nich przywieźć zbyt wiele towaru, bo to w końcu głównie sedany lub w najlepszym razie kombi. Aż prosi się też o pytanie, kto wozi kielbasę mercedesem i dlaczego parkuje przez kilka godzin w miejscu przeznaczonym dla pieszych?

W Miejskim Zarządzie Ulic i Mostów słyszę, że owszem, zakazy są, ale mało kto się nimi przejmie. Jak to możliwe? Pewnie policjanci i strażnicy mają ważniejsze rzeczy na głowie niż to.

Wolałbym jednak, żeby przyjrzeni się też nadużywaniu prawa do parkowania w tych miejscach. Może zmusi ich do tego ostatnia prośba Tomasza Godzka i Andrzeja Zygorowicza, miejskich radnych, do prezydenta Katowic.

Obaj od dłuższego czasu urządzali sobie spacer po deptakach i ulicach z zakazami wjazdu i odkryli, że stale parkują tu nie tylko eleganckie

DAVID CHALIMONIK



Radni chcą się przyjrzyć, czy z parkowania na ulicy Dyrekcyjnej korzystają rzeczywiście ci, którzy powinni

„dostawczaki”, lecz także wielu niepełnosprawnych. Radni nie mogą się nadziwić, że ci ostatni często poruszają się drogami terenówkami i limuzynami za spore pieniądze. Nie chcą atakować osób, które naprawdę są niepełnosprawne, ale zadziwia ich to, że ci, choć parkować za darmo mogą w całym mieście (także tam, gdzie parkowanie jest płatne), na postój wybierają akurat tych kilka uliczek.

To rzeczywiście ciekawe zjawisko. Czyżby wąskie i przeznaczone dla pieszych uliczki w śródmieściu były ulubionym miejscem spotkań „niepełnosprawnych”? A może jest tu jakiś duży szpital albo przychodnia? Nie? To może dziesiątki pacjentów każdego dnia przyjmuje tu kręgarz, rehabilitant albo ortopeda? Też nie?

To chyba wszystko jasne. Ktoś w beczelny sposób wykorzystuje plaketkę niepełnosprawnego dla własnej wygody i komfortu parkowania w centrum.

Wiem, że w Katowicach brakuje miejsc parkingowych, ale to nie powód, by w ten sposób się zachowywać. Ktoś powie, że powinna uporać się z tym straż miejska. Ależ próbowała. Gdy niedawno strażnicy zaczęli przeganiać rzekome „dostawczaki” z ul. 3 Maja, to po jakimś czasie okazało się, że część z nich z dnia na dzień - zamiast do wożenia kielbasy czy ciuchów - stała się samochodami do transportu niepełnosprawnych. - Nic nie mogłem zrobić właścicielom, musiałem jeszcze przeprosić - opowiada jeden ze strażników.

Wyjście? Będzie trudne, bo tak naprawdę nikt nie ma kontroli nad wy-

dawaniem przez urzędy miast plaketek z wizerunkiem niepełnosprawnego, a nawet nie ma ich centralnej bazy. Pozostaje tylko apelować do sumień tych „niepełnosprawnych”. To jednak jest skazane na porażkę. Podobnie jak apel radnych, by miejskie służby wzięły się za porządek na deptakach. Trudno sobie wyobrazić, by strażnik stał przy każdym takim samochodzie i patrzył, czy na pewno wysiadł z niego niepełnosprawna osoba. Można jednak do tego wykorzystać miejski monitoring i w razie potrzeby podesłać do „chorego” patrol. A jeśli i to nie pomoże, to może trzeba w końcu zamontować przy wjazdach na deptaki solidne słupy, których nie da się ominąć? To chyba jedyne wyjście, bo na opisane „schorzenie” trudno znaleźć lekarstwo. ☹